

NAD



WISŁOKIEM

Niezależny Miesięcznik Ziemi Strzyżowskiej

www.nadwislokiem.pl

ISSN 1505-2702

Luty 2011

NR 2/111/2011

Cena 2,50 zł

Duży kłopot z małą obwodnicą Strzyżowa

■ *Żal „kocich łbów”*

■ *O tym nie wolno zapomnieć*

■ *„Liturgia sacra” dla Jana Pawła II*

■ *„O tańcu nie da się mówić (...) Taniec trzeba tańczyć”*



O tym nie wolno zapomnieć

W

numerze 2-gim miesięcznika „Nad Wisłokiem” z lutego 2010 r. ukazał się w dziale „historia” redakcyjny artykuł p.t. „Ofiary niemieckich zbrodni z lat okupacji – lista Konieczkowskiego”. Artykuł zawiera spis osób zamordowanych przez hitlerowców podczas okupacji w Strzyżowie i kilku miejscowościach powiatu strzyżowskiego, w tym Wysokiej Strzyżowskiej, oraz apel do sąsiadów, członków rodzin czy innych osób posiadających wiedzę na ten temat, o danie świadectwa zbrodni.

Mieszkalam i mieszkam w tej części Wysokiej Strzyżowskiej, gdzie zdarzenia o których napiszę miały miejsce i bardzo dużo się w naszym domu o nich jeszcze po wyzwoleniu mówiło. Byłam wówczas dzieckiem w wieku przedszkolnym, więc moja osobista wiedza na ten temat nie może mieć znaczenia i dlatego postanowiłam porozmawiać z osobami starszymi, doskonale pamiętającymi tamte wydarzenia, a nawet będącymi bezpośrednimi uczestnikami tych okropnych chwil.

Bardzo dobrą wiedzę na temat wymordowania przez Niemców rodzin Jajugów, Kobiałków i Kaszyków posiada mieszkająca obecnie w Warszawie Michalina Michalska z d. Pilch, która wraz z rodzicami i bratem mieszkała w tym czasie w Wysokiej Strzyżowskiej w tzw. Przysiółku „Draby” pod lasem od strony Rzepnika, i której mama była zaprzyjaźniona z Marią Kobiałką z d. Jajuga. Opowiadając o tej tragedii najpierw nakreśliła sytuację mieszkańców Wysokiej w czasie okupacji. Nasza wioska z trzech stron otoczona jest wioskami zamieszkałymi wówczas przez Rusinów. Są to wsie: Bonarówka, Węglówka, Rzepnik, Pietrusza Wola i Oparówka.

Do roku 1939 współżycie wszystkich mieszkańców wymienionych miejscowości łącznie z Wysoką układało się bardzo dobrze, powstawały mieszane związki małżeńskie i ludzie się szanowali. Po najeździe hitlerowskiego okupanta na Polskę niektórzy Rusini zaczęli współpracować z Niemcami wierząc w obietnicę im przez najeźdźcę wolną Ukrainę. Najbardziej wrogo nastawieni do Polaków okazali się niektórzy mieszkańcy Węglówki. W 1940 r. urządzili pogrzeb Polski maszerując w pochodzie z Oparówki przez Wysoką na Węglówkę z polską flagą oplecioną drutem kolczastym, wykrzykując antypolskie hasła i przy cerkwi na Węglówce wykopali kopiec grzebiąc w nim tę flagę. Na Węglówce mieszkał Ukrainiec Wiktor Godrza, który wstąpił do Gestapo i po utworzeniu obozu jenieckiego w Szebniach znajdował się w jego komendanturze.

Po zachodniej stronie lasu Wysockiego na obrzeżu Pietruszej Woli na odludziu mieszkały dwie rodziny – Jajugów i Mędrków. Rodzina Jajugów składała się z matki Konstancji, córek Józefy i Marii, która była zamężna za Pawła Kobiałkę – Rusina z Pietruszej Woli, oraz dwóch synów Marii i Pawła – starszego Stanisława i młodszego Jana. W czasie tych tragicznych wydarzeń Paweł Kobiałka już nie żył i Maria była wdową. Obok rodziny Jajugów i Kobiałków w niedalekim sąsiedztwie mieszkała rodzina Mędrków – matka Justyna, jej córka Helena z mężem o nazwisku Kaszyk – Rusinem z Rzepnika i dwoje ich małych dzieci. U mieszkających na odludziu rodzin schronili się dwaj żołnierze radzieccy zbiegli z obozu jenieckiego w Szebniach. Wiktor Godrza, który wychował się i mieszkał na Węglówce, znał doskonale okolicę, w każdej sąsiedniej wsi miał swoich konfidentów i

przez niego Gestapo dowiedziało się o zbiegach. W pierwszej kolejności w listopadzie 1942 roku Niemcy wymordowali całą rodzinę Kaszyków paląc ich dom i zabierając dobytek, mimo że jeńców tam nie znaleźli. Rodzina Jajugów – Kobiałków w dalszym ciągu przetrzymywała zbiegów. Często przychodził tam również po żywność ukrywający się w Wysockim lesie wraz z rodziną Żyd Boruch ze Strzyżowa. Trwało to jakiś czas, aż pewnej nocy do mamy mojej Rozmówczyni przyszła jej dalsza znajoma Kowalowa z Rzepnika, której córka była narzeczoną Wiktora Godrzy i powiedziała, że podsłuchiwała jak Wiktor mówił do jej córki o planowanej likwidacji rodziny Jajugów oraz prosiła aby ich ostrzec. Uprzedzone w ten sposób Konstancja i Józefa ukryły się u swoich bliskich w Wysokiej, a Maria Kobiałka z synami u Julii i Ludwika Pilchów, rodziców wspominającej te wydarzenia Michaliny. Starszy z synów Staś chodził z bratem Michaliny do szkoły, a Jaś był jeszcze w wieku przedszkolnym. Przez kilka tygodni Konstancja i jej córka Józefa na zmianę dochodziły do swego gospodarstwa nakarmić i oporządzić inwentarz, aż w końcu oświadczyli wszyscy, że to plotka i nie będą dłużej się ukrywać i Konstancja i Józefa wróciły do swego domu. Był 1 czerwiec 1943 roku. Staś wrócił ze szkoły i oświadczył matce przebywającej jeszcze u Pilchów, że „jest wiatrem podszyta”, boi się plotek, że on wraca, i poszedł do domu. Maria też chciała iść, ale gospodarze jeszcze ją z Jasiem zatrzymali parę chwil. Usiedli wszyscy na schodach przed domem i około godz. 2-giej po południu usłyszeli wybuchy granatów, krótkie serie karabinowe i zobaczyli wysokie kłęby dymu ponad lasem. Okazało się, że to Wiktor urządził zasadzkę, rozstawił w lesie wojsko i czekał wiedząc, że

wcześniej czy później mieszkańcy wrócą do swojego domu. Powrócili też ukrywający się tam jeńcy, z których jednemu udało się w czasie strzelaniny zbiec, ale na Pietruszej Woli rannego schwytali i zabili Rusini. Konstancja, Józefa, Stanisław i ukrywający się jeńcy zostali na miejscu rozstrzelani a domostwo spalone.

Maria z synem Jasiem ukryła się w lesie, bo nie było wiadomo czy Niemcy po dokonanych mordzie nie będą wracali obok domu Pilchów i nie urządzą rewizji. Jednak cała akcja przeprowadzona była od strony Krosna i bandyci nie wracali przez Wysocką.

Wieczorem Pilchowa zaprowadziła Marię do swojej dobrej znajomej mieszkającej w innej, mało uczęszczanej części wsi i tam zostawiła ją w ukryciu, a Jaś został u gospodarzy. Na drugi dzień ojciec Michaliny i kilku gospodarzy poszli pochować zabitych i prócz ciał pomordowanych znaleźli jeszcze na pogorzelsku jakieś zwęglone szczątki, więc powstała pogłoska, że Maria i Jaś zostali spaleni i to pomogło w ich ukrywaniu. Aby zapewnić im bezpieczeństwo postanowiono wyrobić dla Marii nowy dowód osobisty – kenkartę i sprawę tę załatwił sobie tylko znanym sposobem ówczesny proboszcz wysockiej parafii ks. Michał Grzyś. W ciągu trzech miesięcy kenkarta była gotowa, Maria miała wyjechać z Wysokiej, ale sprawa się przedłużyła, a Wiktor weszły nie wierząc w śmierć jej i jej dziecka. Pewnego dnia Maria wyszła z ukrycia i przyszła do Pilchów do swojego syna oświadczając, że już do kryjówki nie wróci za żadną cenę. Kiedy jej tłumaczono, że to miejsce jest dla niej niebezpieczne została na noc, obiecując że pójdzie rano. Niestety w nocy wtargnęli do domu Pilchów gestapowcy z Wikto-rem Godrzą na czele, dokonali

rewizji w całym domu i Marii, która spała w kuchni kazali ubrać siebie i dziecko. Gospodyni, która znała się z Wikto-rem przez wspólnych znajomych, zaczęła go prosić, aby dziecko zostawił, że ona jest jego chrestną matką i je wychowa. Po dłuższych prośbach Wiktor dał sygnał do opuszczenia domu i wyszedł wraz z napastnikami zostawiając Marię i dziecko, ale po paru minutach powrócił, wyprowadził Marię a Jasia zostawił.

W niedużej odległości od domu Michaliny mieszkał Franciszek Pilch, który pomagał ukrywającym się w leśnej ziemiance Żydom ze Strzyżowa. Byli to właściciele sklepu z artykułami żelaznymi w Rynku w Strzyżowie – Boruch, jego brat i dwie córki. Franciszek Pilch ich żywił i pomagał jak mógł. Kiedy gestapowcy z Wiktorem Godrzą zaarrestowali Marię Kobiałkową udali się wraz z nią do domu Franciszka rozkazując mu, aby ich zaprowadził do żydowskiej kryjówki, kiedy ten odmówił, pobili go w sposób okrutny, połamali zębra, uszkodzili nogi, tak że do końca życia pozostał kaleką, i w ten sposób zmusili go do ujawnienia miejsca pobytu Żydów. Zbrodniarze zastrzelili trzy osoby a jednemu z ukrywających się udało się zbiec i ranny przeżył.

Po aresztowaniu Marii Kobiałkowej mama Michaliny udała się do dobrze znającego się z Wiktorem Józefa Jajugi s. Marcina, aby ten jakoś dowiedział się, gdzie Marię uwięzili i w ten sposób dowiedzieli się, że ona jest w Szebnach. Matka Wiktora zgodziła się też aby Pilchowi przysłała do niej z wizytą i kiedy doszło do spotkania przyjechała przygotowana gotówkę i obiecała porozmawiać z synem, aby Marię uwolnić. Rodzice Michaliny przygotowali paczkę żywnościową (można było raz na miesiąc podać żywność) i ojciec poszedł na piechotę do Szebni do obozu z żywnością. Na bramie został przyjęty chleb a ser i masło zwrócono. Za miesiąc ponownie Ludwik Pilch zaniósł chleb Marii,

paczka została przyjęta, ale widzenia z Marią nie uzyskał. Pilchowie ciągle mieli nadzieję, że Wiktor zwolni Marię, chcieli ponownie skontaktować się z jego matką, lecz Józef Jajuga ostrzegł, żeby więcej nie chodzić bo mogą być kłopoty. Gestapo trzykrotnie było u nich w domu pytając o Jasia, ale go nie zastali, a gospodarze oświadczyli, że gdzieś wyszedł, nie wrócił i nie wiedzą gdzie się znajduje. Ciągłe przyjeżdżali od strony Rzepnika, co by znaczyło, że byli z Szebni.

W tym czasie został aresztowany przedwojenny oficer WP mjr Józef Hart, którego po kilku tygodniach udało się

Tak zakończyła się historia Marii Kobiałkowej. Jej syna Jana Pilchowie wychowali, chodził z nim do szkoły powszechnej, byliśmy w tej samej klasie. Kiedy wszedł w dorosłe życie wyjechał do Wrocławia, jak wielu młodych ludzi z naszej miejscowości szukających pracy na „ziemiach odzyskanych”, tam założył rodzinę i do tej pory żyje i mieszka we Wrocławiu. Jego babcia Konstancja, ciocia Józefa i brat Stanisław zostali przeniesieni po wojnie z miejsca zbrodni przez brata Marii Stanisława i spoczywają na cmentarzu parafialnym w Wysokiej.

Wiktor Godrza został zli-

rzka, mieli dom i gospodarstwo rolne. Dwie córki Herszka chodziły z Michaliną do szkoły powszechnej w Wysokiej do roku 1939, a po wejściu Niemców do Polski cała rodzina – mąż, żona i dwie córki zostali prawdopodobnie wywiezieni do Bełżca i słuch o nich zaginął. Istnieje również wersja, że zostali rozstrzelani na cmentarzu żydowskim w Strzyżowie.

W równie okrutny sposób rozprawili się hitlerowcy z niewinnymi cywilami – Julią Kozner i Stanisławem Czają. Usilnie poszukiwali Władysława Koznera, męża Julii, aż zdarzyło się że po żniwach zwoził zboże wraz z żoną i Stanisławem Czają, który był inwalidą po amputacji odmrożonych nóg. Obydwaj mężczyźni siedzieli na wozie a Julia szła za wozem o oglądając się w pewnym momencie zauważyła zbliżających się konno Niemców i krzyknęła na męża aby uciekał. Ponieważ w pobliżu były zarośla i las Władysław rzucił się do ucieczki i udało mu się zbiec. Stanisław Czaja i żona uciekiniera zostali na miejscu rozstrzelani. Julia osierociła kilkuletniego syna.

W tej samej górnej części Wysokiej, po drugiej stronie rzeki, pod lasem od strony Bonarówki mieszkała rodzina Woreczyńskich – Wiktoria i Szymon oraz trójka ich dzieci: siedmioletnia Janina, sześciolatek Karol i czteroletni Eugeniusz. Wiktoria była Polką a Szymon Romem. Ukrywał się również u nich paniński syn Wiktorii, dwudziestojednoletni Tadeusz Goc (Wiktoria była z domu Goc), który zbiegł z hitlerowskiego obozu pracy z jakimś Prokopem (imię nieznane). Po drugiej stronie lasu, na Bonarówce, zamieszkiwali Rusini. O opisanych niżej wydarzeniach wiem z relacji cudem ocalałej córki Woreczyńskich Janiny. Pewnego letniego dnia 1943 roku (Janina nie pamięta dobrze miesiąca, ale sądząc z późniejszych opowiadań innych świadków mógł to być początek września), o świcie obudzili śpiących mieszkańców



Wymieniona na „liście Konieczkowskiego” Weronika Siwak
– ze zbiorów autorki

miejscowemu podziemiowi wykupić za dolary za pośrednictwem Wiktora Godrzy, a też był osadzony w Szebnach. Po powrocie stwierdził on że dwukrotnie, kiedy był prowadzony na przesłuchania, widział Marię Kobiałkową w obozie. Kiedy po raz trzeci Pilch poszedł z chlebem, już na bramie paczki nie przyjęto, bo „Kobiałka wybyła”, ale nie wiadomo dokąd. Jedna z pracujących tam trzech Żydówek schylając się szepnęła, że do lasu na śmierć.

kwidowany przez partyzantkę AK na moście w Przybówce, kiedy przesiadał się na podstawioną furmankę wracając z Szebni. Taki „forszpan” musiał być ciągle gotowy i czekać, bo nie było wiadomo kiedy zechce wracać do matki czy narzeczonej. Tak dosięgła go ręka sprawiedliwości.

Opowiadając o tych zbrodniach hitlerowskich Michalina Michalska wspomina jeszcze o żydowskiej rodzinie Herszków, którzy mieszkali też w górnej części Wysokiej za

łomotem do drzwi przybyłe na koniach Gestapo wraz z żandarmem polskiej policji. Otworzyli dom i kazali otwierać drzwi. Kiedy ojciec otwierał, Tadeusz rzucił się przez okno do ucieczki i natychmiast został rozstrzelany. Również sześciolatek Karol próbował za nim uciekać, wyskoczył przez okno i spotkał go los starszego brata. Najmłodszy Eugeniusz schował się w sieni pod żarną i bandyci wyciągnęli go stamtąd i również rozstrzelali, a potem nakazali matce, aby podniosła zamordowanego wcześniej Karola, a kiedy ta wyszła i schyliła się aby wziąć dziecko na ręce zastrzelili i matkę. W tym czasie, kiedy oprawcy zajęci byli mordowaniem jej rodziny Janina stała obok ojca, a gdy poszli za matką rozkazując jej podnieść dziecko i zabijając ją, polski żandarm lekkim dotknięciem dał jej znak, aby uciekała. Rzuciła się więc do ucieczki, udało się jej opuścić dom, wbiegła do pobliskiego lasu i ukryła się w gęstych zaroślach tak, że Niemcy mimo długich poszukiwań nie zdołali jej znaleźć. Na szczęście nie mieli z sobą psa.

Gdy słońce wzeszło i uczynił się dzień, okoliczni mieszkańcy powychodzili do prac w polu i zobaczyli co stało się z rodziną Woreczyńskich. Ludzie obserwowali miejsce tragedii i krążących tam Niemców, a kiedy po długich poszukiwaniach odjechali w godzinach popołudniowych, ktoś odnalazł przerażone dziecko. Siedmioletnia wówczas Janina nie pamięta kto to był. Pamięta tylko, że pierwszego schronienia i noclegu udzielił jej gospodarz o nazwisku Bobowski – imienia nie znała – być może był to Władysław Bobowski mieszkający w okolicy. Ze względu na bezpieczeństwo swoje i rodziny przechował ją w stajni pod złobem. Tam się ukryła, i jak wspomina tam płakała, płakała aż zasnęła.

Ojca Janiny Szymona Woreczyńskiego gestapowcy zabrali do Strzyżowa i wszelki ślad po nim zaginął. Zwłoki

pomordowanych zabójcy rozkazali pochować na miejscu i dopiero po wojnie zostały ekshumowane i złożone na cmentarzu parafialnym w Wysokiej.

Tej rodzinnej zgłady uniknął jeszcze przyrodni brat Ja-

przeżyła wiele trudnych momentów, ale jak sama mówi, kiedy płacze to nikt nie widzi, a na co dzień „głowa do góry i do przodu”.

Wszystkie opisane tu wydarzenia nie miałyby miejsca,



Pomnik upamiętniający miejsce zbrodni i pochówku rodzin: Mędrków, Kszyków, Jajugów, Kobiałków i jednego z ukrywających się tam jeńców radzieckich – aut. zdjęcia Grzegorz Włodyka

niny z pierwszego małżeństwa matki (jego ojciec nie wrócił z wojny), Jan Twardzik, który w tym czasie przebywał na służbie zarabiając na swoje utrzymanie. Janinę przysparzała znajoma rodziny, a nieocenionej pomocy udzielił jej ówczesny kierownik szkoły powszechnej w Wysokiej Górnej Józef Hawlicki. On zajął się losem sieroty, utrzymywał ją, po „wyzwoleniu” starał się o zapomogi, w czasie wakacji wysyłał do znajomych do Odrykonina, na Białobrzegi, do Stalowej Woli. Tam pomagała gospodarzom, opiekowała się dziećmi, pasła krowy. Z ogromną wdzięcznością wspomina nieżyjącego już Opiekuna. To dzięki niemu i ludziom dobrej woli przeżyła, założyła rodzinę, wyjechała z Wysokiej i obecnie mieszka w okolicach Wrocławia. Życie i później jej nie rozpieszczało,

gdyby nie było zawiści, bezduszności, okrucieństwa. Ktoś wysledził, ktoś doniósł, ktoś zaszczył. Janina nie wie, czy najazd hitlerowców na ich dom był wynikiem donosu, chociaż to nie wykluczone, czy samodzielnym poszukiwaniem zbiegłego z obozu brata. Tego już nikt się nie dowie.

Porównując relacje moich Rozmówczyń z tzw. „listą Konieczkowskiego” odnoszę wrażenie, że zawiera ona nie tylko nieścisłości co do imion pomordowanych, np. Jajuga Józef – powinno być Jajuga Józefa, Kozner Stanisław – powinno być Władysław, Twardzik Weronika – powinno być Wiktorina, ale zdublowane zostały też niektóre osoby. I tak Twardzik Szymon i Woreczyński Szymon to prawdopodobnie ta sama osoba, nie było Twardzika Szymona i pierwszy mąż

Wiktorii nie był Romem. Wymieniony na liście Twardzik Karol to jedno z trojga dzieci Szymona Woreczyńskiego (na liście poz. 41-43), z których dwoje zostało zamordowanych – Karol i Eugeniusz a Janina żyje. Karol opisany jest wcześniej na poz. 36. Nie było Karola Twardzika. Tadeusz poz. 39 – to nie Twardzik a Goc i nie był Romem, i on prawdopodobnie został wpisany do „trojga dzieci Woreczyńskiego”. Również w przypadku tragedii rodziny Koznerów nie było Stanisława Koznera a Władysław i nie został zamordowany gdyż zbiegł i Niemcy mgdy go nie schwytyli. Nie było też syna Stanisława Kobiałki (poz. 31), gdyż Stanisław był dzieckiem, natomiast zginęła jego matka Maria zamordowana w Szebniach”.

Edyta Włodyka

„Lista Konieczkowskiego” dotycząca osób z Wysokiej Strzyżowskiej opublikowana w *Nad Wisłokiem* (luty 2010):

Wysoka Strzyżowska

- | | |
|-----------------------------|---------|
| 27. Czaja | - cywil |
| 28. Jajuga Józef | - cywil |
| 29. Jajuga Konstancja | - cywil |
| 30. Kobiałka Stanisław | - cywil |
| 31. syn Kobiałki Stanisława | - cywil |
| 32. Kozner Julia | - cywil |
| 33. Kozner Stanisław | - cywil |
| 34. Siwak Aniela (Cygan) | - cywil |
| 35. Siwak Weronika | - cywil |
| 36. Twardzik Karol | - cywil |
| 37. Twardzik Szymon | - cywil |
| 38. Twardzik Tadeusz | - cywil |
| 39. Twardzik Weronika | - cywil |
| 40. Woreczyński Szymon | - cywil |

41 do 43 Troje dzieci Woreczyńskiego - cywile

Zachęcamy do nabycia książki
Bronisława Kołodzieja
Jak się kiedyś w piłkę kopano

Można ją kupić w kiosku u p. Krystyny Kut - Strzyżów Rynek oraz w Fotolaboratorium „FOTO-ALEX”, ul. Daszyńskiego 3, Strzyżów. Cena egzemplarza 10 zł